

Sat-0kh – polski Indianin ze snów

19 lutego 2018

Stanisław Supłatowicz, lepiej znany jako Sat-0kh, to postać niezwykła. Syn indiańskiego wodza i Polki, żołnierz Armii Krajowej, popularny za PRL-u pisarz, gawędziarz, osobowość telewizyjna. Wydawać by się mogło, że taki życiorys to zbyt wiele jak na jedną osobę...

Z ekranu spogląda na mnie starszy człowiek. Mówi po polsku, za nim w tle widać polski pejzaż. Po jego wyglądzie trudno jednak zakładać, że to nasz krajan. Rysy twarzy wydają mi się jakieś nietypowe, egzotyczne. A może to złudzenie? Staruszek ubrany jest w strój indiański, łącznie z okazałym pióropuszem zdobiącym jego głowę – może to robi swoje. Siedzi przed kamerą i opowiada różne historie, takie, które mogą mnie zabrać do odległej krainy, kraju dzikiej przyrody, polowań i duchów... Aż za ocean.

KRAINA SNÓW

Miejsca, o których piszę, były diametralnie różne od Polski Ludowej i być może to ten szeroki kontrast sprawiał, że ludzie pragnęli słuchać Długiego Pióra (bo tak z języka Szaunisów tłumaczy się imię Sat-Okha). Jak wyglądał świat, z którego pochodził Sat-0kh?

Mówimy tu bowiem o świecie Indian Ameryki Północnej, który przed europejską kolonizacją był bardzo rozległy, a w miarę przybywania białych osadników kurczył się, czasem ograniczany w rezerwach, a czasem przenikający w nowe warunki.

Jeśli chodzi o Kanadę, czyli państwo pochodzenia Sat-Okha, to jeszcze na początku lat 90. XX wieku szacowało się, że na blisko 1,7 mln mieszkańców tzw. Dalekiej Północy 13,4% stanowili autochtoni. Co więcej, to właśnie ludność tubylcza

kreowała tu styl życia. Indianie często żyli tutaj tak jak przodkowie wiele pokoleń wstecz, trudniąc się myślistwem i zbieractwem. Tutaj właśnie pojawiała się nić porozumienia i współpracy między tubylcami a przybyszami, bo choć biali wdrażali nowe rozwiązania technologiczne, to wciąż musieli posiadać wiedzę o lokalnej przyrodzie czy topografii danego regionu.

Udokumentowane dzieje spotkań ludności miejscowej obecnej Kanady z przybyszami ze Starego Kontynentu sięgają 1534 r. Wtedy to wyprawa francuska pod przewodnictwem Jacquesa Cartiera przemierzyła Rzekę Św. Wawrzyńca i natknęła się na indiańską osadę. Spotkanie było przyjazne, choć część mieszkańców wioski zachowała zdroworozsądkową rezerwę – młodsze kobiety najzwyczajniej w świecie uciekły do lasu. Dobre stosunki, zbudowane zresztą na wymianie podarków, skończyły się, gdy Cartier uprowadził ze sobą dwóch synów wodza Donnakoh-Noha. Co ciekawe, obaj mieli przetrwać nie tylko podróż do Europy, ale też pobyt we Francji, a do tego w kolejnym roku powrócić mieli do domu za oceanem.

Tego typu zdarzenia czasem się powtarzały, bo niektórzy z odkrywców Nowego Świata uważali, że mogą porwanych Indian przyuczyć języka, aby ci zostali później ich przewodnikami. Takie „wycieczki” do Europy kończyły się często śmiercią Indian, co było efektem wyczerpującej podróży i zupełnie odmiennego układu odpornościowego, podatnego na nieznane dotychczas schorzenia.

Mimo przewagi technologicznej, Europejczycy także mogli obawiać się nieprzychylnych reakcji na swoją obecność. W osadzie Tadoussac (obecna prowincja Quebec) w latach 30. XVII wieku miała miejsce pewna wymiana handlowa, która nie do końca poszła po myśli osadników. Niezadowolony z otrzymanego prezentu wódz indiański polecił swoim ludziom złupić statek Francuzów i zabrać znajdujące się tam towary. Zdecydowanie mniej liczebni Francuzi musieli na takie działanie przystać, choć ostatecznie doszło do porozumienia i za skradzione dobra

otrzymali futra – towar bardzo cenny.

Te relacje możemy poznać przede wszystkim dzięki zapiskom pochodzącym od białych, przed kolonizacją bowiem tubylcy byli ludem niepiśmiennym. Nim zasiedlili rozległe tereny Ameryki Północnej, ich przodkowie mniej więcej 12-25 tys. lat temu przybyli na kontynent z Azji, przez obecną Cieśninę Beringa lub w okolicach Wysp Aleuckich. Panami tych ziem byli aż do epoki wielkich odkryć, kiedy to rozpoczęło się stopniowe zasiedlanie obu Ameryk przez Europejczyków oraz ich dominacja.

Dwie różne kultury spotykały się wzajemnie, próbując często łączyć na jednym terenie rzeczy nie do pogodzenia. Indianie np. porównywali chrześcijańskich misjonarzy do swoich szamanów, nie rozumiejąc, czemu ci pierwsi nie biorą udziału w ich świętach plemiennych. Ich wiara mocno różniła się od chrześcijaństwa, a specyficzną formą duchowości było dla nich przywiązanie człowieka do przyrody. Dwie natury ludzkie mieszały się więc i odtrącały przez całe wieki.

Niesamowicie ciekawe jest to, jak historia Indian skupiła się w dziejach Sat-Okha.

ŁAPACZ SNÓW

Aby dobrze zrozumieć życiorys Sat-Okha, należy także poznać dzieje jego matki, Stanisławy Supłatowicz z domu Okólskiej, po której zresztą otrzymał swoje polskie imię. Będąca nauczycielką Stanisława w 1905 roku została skazana wraz z mężem, Leonem Supłatowiczem, na syberyjskie zesłanie. Powodem miała być działalność przeciwko caratowi.

W trakcie zesłania jej mąż zmarł, a Stanisława przeniosła się na Półwysep Czukocki, skąd postanowiła uciec w 1917 roku, a więc w momencie, gdy Imperium Rosyjskie pogrążyło się w rewolucyjnym chaosie. Wraz z grupą zesłańców, a przy wydatnej pomocy Czukczów, przedostała się przez Cieśninę Beringa na czółnie na Alaskę, a następnie włąb Kanady. Tam kobieta zachorowała, a pomocy udzielili jej Indianie ze szczepu

Tlinglit-Szewana, czyli Szaunisi, zwani też Szawanezami (choć tamta osada mogła być zamieszкана przez swoistą mieszankę plemienną).

Tutaj rozpoczyna się historia Długiego Pióra, bo Polka pozostała w społeczności tubylców, otrzymując imię Biały Obłok. Wyglądała zupełnie inaczej niż indiańskie kobiety i dzięki nietypowej urodzie bardzo podobała się Wysokiemu Orłowi, synowi plemiennego wodza. Stała się w końcu jego żoną, rodząc mu trójkę dzieci – Żelazne Oko, Spadającą Gwiazdę i Długie Pióro, czyli Sat-Okha.

Cieężko dokładnie zlokalizować wioskę w Kanadzie, w której na świat przyszedł Sat-Okh, podobnie jak dokładną datę jego urodzenia. Miało to mieć miejsce między rokiem 1920 a 1925. Samo imię otrzymał długo po narodzinach, kiedy to miał ustrzelić orła, który porwał inną upolowaną przez niego zdobycz – królika.

Sat-okh wychowywał się więc w tradycyjnej kulturze Indian, zdobywając umiejętności, które w przyszłości miał w nietypowy sposób wykorzystać. W 1937 roku nadeszła wielka zmiana, kiedy do jego rodzinnej osady trafiła przypadkiem trójka mężczyzn, którzy uciekać mieli przed niedźwiedziem. Jeden z nich okazał się... Polakiem. Zdradził on Stanisławie vel Białemu Obłokowi, że Polska odzyskała w końcu niepodległość.

Uciekinierka z Syberii postanowiła więc odwiedzić swoją ojczyznę i pokazać ją dzieciom. Jej mąż zgodził się jedynie na zabranie najmłodszego Sat-Okha. Mieli wrócić w ciągu kilku miesięcy, jednak bieg historii spłatał im figla.

Do Radomia, gdzie miała przed zsyłką żyć i pracować Stanisława, przybyli jeszcze w 1937 lub już w 1938 roku. Matka Sat-Okha pochodziła co prawda z rodziny ziemiańskiej, lecz po tylu latach nieobecności w ojczyźnie została w zasadzie uznana za zmarłą, a rodzinny majątek przepadł, musiała więc podjąć pracę fizyczną.

Długie Pióro otrzymał polskie miano Stanisława Supłatowicza i musiał zapomnieć o dawnym życiu. Zwłaszcza palącym problemem okazała się nauka języka polskiego, który dla młodzieńca był w zasadzie całkowicie obcy. Nie można też nie wspomnieć o kulturowym szoku, ale po początkowych problemach nauka języka i obyczajów jakoś poszła do przodu.

Sat-Okh miał już więcej nie zobaczyć swoich rodzinnych stron w Kanadzie. Wybuchła II wojna światowa i podróż powrotna była w zasadzie niemożliwa. Stanisław Sat-Okh na tajnych kompletach miał uzyskać małą maturę, a w 1940 roku został aresztowany przez gestapo, podobno z powodu swojego bardzo nietypowego wyglądu. W gestapowskim więzieniu spędził wiele miesięcy, a następnie został skazany na obóz koncentracyjny Auschwitz. Udało mu się uciec z transportu, choć w czasie brawurowej ucieczki został ranny. Od 1943 roku był członkiem Armii Krajowej, konkretnie partyzanckiego oddziału Kazimierza Załęskiego „Bończy”. Jako żołnierz pod pseudonimem „Kozak” miał się wykazywać nie tylko zimną krwią – uczył towarzyszy broni czegoś, co dziś określilibyśmy „survivałem”. Jego pochodzenie i nabyte zdolności (np. pomysł z myleniem wroga przez chodzenie po własnych śladach) były tu mocno przydatne.

Brał udział w akcjach zbrojnych przeciwko Niemcom, za co został odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych. Kiedy skończyła się wojna, Sat-Okh miał siedzieć w więzieniu za przeszłość w AK. Można rzec, że w pewien sposób... uciekł na morze. Zgłosił się do służby w wojsku i trafił do Marynarki Wojennej, a to miało go uchronić przed kolejnymi konsekwencjami ze strony nowych władz.

Z morzem związany był jeszcze przez wiele lat, pracując dla Polskich Linii Oceanicznych i pływając po świecie m.in. na pokładzie słynnego transatlantyku MS „Batory”. Po wielu latach odwiedził też Kanadę, ale jego możliwości dokładnych poszukiwań swojej indiańskiej rodziny były wówczas ograniczone. Mimo to po wielu latach spotkał się z siostrą,

Spadającą Gwiazdą.

Za żegluga nie miał zresztą specjalnie przepadać, był w końcu „człowiekiem lasu”. Co ciekawe, na „Batorego” miał zawsze zabierać strój indiański oraz pióropusz i ubarwiać podróżnym rejs swymi opowieściami o utraconym świecie.

Sat-Okh miał bowiem naturę gawędziarza i tak naprawdę to przyniosło mu sławę w szarej rzeczywistości PRL-u. Indianin w Polsce Ludowej był kimś na miarę przybysza z obcej planety, a opowiadał o lądach i wydarzeniach niedostępnych dla przeciętnego, młodego Polaka.

Pobudzał wyobraźnię, pisał książki. Jego literackim debiutem była „Ziemia Słonych Skał” z 1958 roku, napisał też m.in. Białego Mustanga czy Fort nad Athabaską (to ostatnie dzieło razem z pasjonatem kultury Indian o pseudonimie Yáckta-Oya). Był również gościem programów telewizyjnych.

Sat-Okh był bez wątpienia jedną z najważniejszych postaci Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Choć zamieszkał w końcu na stałe w Gdańsku, zadomowił się w Polsce i założył tu rodzinę, myślami i opowieściami powracał często do swego pierwszego kraju, za ocean.

Pytanie brzmi: ile w tym życiorysie prawdy, a ile legendy? I co, jeśli wszystko, co zawarte zostało dotychczas w tym artykule to zwykła bujda?

SEN NA JAWIE

Sat-Okh, Długie Pióro, Stanisław Supłatowicz był bez wątpienia dla polskich indianistów postacią na poły legendarną. Problem w tym, że jego życiorys zawiera wiele paradoksów, kart wyblakłych, masę niejasności i sporo kontrowersji.

I znów musimy wrócić do życiorysu jego matki. Tu bowiem pojawiają się nieścisłości, a relacje o jej życiu różnią się. Sat-Okh utrzymywał, że jego matka była członkiem PPS-Lewicy, w

kontrze pojawia się informacja, że chodziło o SDKPiL. Nie wiadomo, na ile Sybir był karą za jej działalność, a na ile była tylko towarzyszką zesłania męża Leona.

Prasa polska przytaczała różne wersje jej ucieczki do Ameryki – czasem tylko ona przeżywała podróż, czasami na drugi brzeg docierali też inni zesłańcy. Wspomniane już miejsce urodzin Sat-Okha jest niczym indiański duch, wioska ta bowiem jest zawieszona gdzieś między dorzeczem rzeki Mackenzie a Wielkim Jeziorem Niedźwiedzim w Kanadzie. Nieścisłością jest także występowanie Szaunisów na tych terenach.

Sat-Okh urodził się w 1920, 1922, 1925 roku – takie wersje się pojawiają. Do Polski przybył z matką w 1937 lub 1938 roku. W więzieniu Gestapo miał spędzić osiem, dziesięć lub dwanaście miesięcy. Kiedy po 28 latach wrócił jako marynarz do Kanady, jego brat Żelazne Oko miał go nienawidzić za opuszczenie plemienia, albo był już od jakiegoś czasu martwy – umrzeć miał tuż po II wojnie światowej. I tak dalej...

Tego typu rozbieżnych relacji o życiu Stanisława Supłatowicza jest bardzo dużo. Chaos informacyjny jest potężny, a gdzieś pośród niego wykuła się postać Indianina-Polaka. Zagadkowość tej postaci może tłumaczyć kilka zjawisk.

Po pierwsze, sama Stanisława Supłatowicz vel Biały Obłok utrzymywała, że fałszowała pewne informacje w dokumentach syna dotyczących jego indiańskiego pochodzenia w obawie, że mogłoby to przynieść jakieś kłopoty. To dlatego w metrykach jako miejsce urodzenia Długiego Pióra mogła figurować Aleksiejewka w Rosji, a jego ojcem miał być Leon Supłatowicz, pierwszy mąż matki.

Po drugie, Sat-Okh wzbudzał poważne zainteresowanie mediów, a materiały o jego życiu miały charakter z gatunku „gorących”. Relacji medialnych na jego temat powstało sporo i w wielu z nich pojawiały się zupełnie przeciwstawne wydarzenia.

Jego tożsamość pod wątpliwość poddał w 1997 r. na stronach

„Wieczoru Wybrzeża” Janusz Ryszkowski, gdy w serii artykułów opisywał pokaźne luki w dziejach życiowych Supłatowicza. Nieco wcześniej, w 1993 roku wydarzyła się pewna niezręczność. Sat-Okh udzielił wywiadu dla „Miliardera”, a teksty miały zilustrować zdjęcia jego ojca, wodza Wysokiego Orła oraz dziadka, Śpiewającego Kamienia. Szybko wyszło na jaw, że fotografie pochodziły z dosyć znanej kolekcji Edwarda Curtisa i przedstawiały kogoś całkowicie innego. Długie Pióro bronił się tym, że to redakcja pisma popełniła błąd, a on sam takich informacji nie sugerował.

Nawet wewnątrz Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian znalazła się opozycja, która zarzucała Sat-Okhowi oszustwa. W swojej najnowszej książce „Biało-czerwony. Tajemnica Sat-Okha” Dariusz Rosiak, próbujący rozwikłać zagadki życiorysu Sat-Okha, zamieszcza m.in. wypowiedź Leszka Michalika, indianisty skonfliktowanego z Supłatowiczem. Michalik nie tylko swego czasu oskarżył Długie Pióro o plagiat ich wspólnej pracy, ale też zarzucał, że Indianin-Polak miał dodawać do swojego życiorysu elementy... które widział w kinie! Tak właśnie miało być z chodzeniem po własnych śladach i myleniem wroga w czasie II wojny światowej.

* * *

To tylko kilka wątków z bujnej biografii Sat-Okha, które wzbudzają wątpliwości. Wszystkich nie sposób zmieścić w jednym artykule. Ciężko ocenić, gdzie znajduje się prawda Sat-Okha, a gdzie sny Stanisława Supłatowicza.

Oceny tej postaci się nie podejmę. Nie wiem, na ile historia życia Długiego Pióra to szczerza prawda, na ile domieszka fantazji, ile z tego to manipulacja, ile chaos informacyjny czy kłamstwo. Bałagan w relacjach i dokumentach jest tak duży, że prawdopodobnie nigdy nie uda się go w stu procentach uporządkować. Do tego ciężko ocenić, ile merytorycznego podejścia bywało w próbach rozwikłania losów Sat-Okha, a ile w nich zwykłej niechęci. Sat-Okh również niczego nam już nie

opowie, gdyż zmarł w 2003 r., a jego szczątki doczesne spoczęły na gdańskim Cmentarzu Srebrzysko.

Być może odkrywanie tej prawdy nie jest dla niektórych nawet czymś oczekiwanym. Sat-Okh to po prostu postać, która rozbudzała wyobraźnię, przenosiła w dalekie krainy i być może do tego właśnie była potrzebna – taki był jej sens istnienia.

To, czy była realna, zależy pewnie od nastawienia danej osoby. Ta historia to na pewno polsko-indiańska legenda. W legendy nie wierzy się do końca, a mimo to zostają z nami, budując pewne spojrzenie na świat. No a tu spoglądamy w stronę Ziemi Słonych Skał. Choć to może zbiorowy sen.

Autorstwo: Paweł Czechowski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Aksamit Bożena, „Batory. Gwiazdy, skandale i miłość na transatlantyku”, Wydawnictwo książkowe Agora SA, Warszawa 2015
2. Krępulec Katarzyna, „Stanisław Supłatowicz. Niezwykła biografia Sat-Okha, czyli jak się zostaje legendą”, praca magisterska, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Wydział Filozofii i Socjologii, Wydział Humanistyczny, Instytut Historii, Lublin 2004
3. Rosiak Dariusz, „Biało-czerwony. Tajemnica Sat-Okha”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017.
4. Rusinowa Izabella, „Z dziejów Indian kanadyjskich”, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR i Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, Warszawa-Pułtusk 2003
5. Wróbel Anna, Wróbel Piotr, „Kanada”, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2000